

**DZIENNIK POLSKI****ANNA WOŹNIAKOWSKA: Z sali koncertowej****Pechowy Szymanowski**

Jak komuś za życia szczęście nie sprzyjało, to nie sprzyja i po śmierci. Najlepszym tego przykładem Karol Szymanowski. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego nie zdecydowało się wyasygnować niewielkiej wobec ostatnich sejmowo-rządowych wydatków kwoty na dokończenie wydania jego dzieł, a pogoda również nie jest dla niego łaskawa. Przygotowane przez Małopolskie Centrum Kultury "Sokół" oraz Operę Krakowską widowisko muzyczne "*Harnasie*" odbyło się w niedzielny wieczór w strugach deszczu, który nad kamieniołomem na krakowskich Krzemionkach przestał padać równo z zakończeniem braw wieńczących spektakl.

**By przybliżyć widzom i słuchaczom muzykę Karola Szymanowskiego, poprzedzono "*Harnasi*" jego "*II Koncertem skrzypcowym*" również wyrosłym z ducha góralszczyzny. Wykonawca partii solowej Paweł Wójtowicz, na co dzień koncertmistrz orkiestry Opery Krakowskiej, miał - w istniejących warunkach atmosferycznych - trudne zadanie do spełnienia, tym bardziej że realizator dźwięku nie zawsze utrzymywał należyte proporcje pomiędzy orkiestrą i solistą znajdującym się w znacznej od niej odległości. Tym niemniej było to dobre wykonanie, podobnie jak interpretacja samego baletu. Tomasz Tokarczyk prowadzący orkiestrę i chór nadał całości odpowiednie tempo i ekspresję. Z wielką emocją śpiewał sola tenorowe Tomasz Kuk.**

Pomysłodawca i inscenizator widowiska Bogusław Nowak na krakowską prezentację wybrał miejsce piękne, dawny kamieniołom przy ul. Redemptorystów. Białe kamienne ściany i drzewa porastające jego brzegi były wymarzoną, naturalną scenerią, w którą Ryszard Melliwa wkomponował elementy potrzebne do zaznaczenia akcji. Ponieważ "*Harnasie*" tym razem nie miały być czystym baletem, ale widowiskiem (w niedzielę nie brakło kierdła owiec i jeźdźców w krakowskich strojach), które choreograficznie przygotował Anatol Kocyłowski, do udziału zaproszono: Zespół Pieśni i Tańca Nowohuckiego Centrum Kultury, Studencki Zespół Góralski Akademii Rolniczej w Krakowie oraz Zespół Regionalny im. Bartusia Obrochty z Zakopanego. A zatem amatorów, jedynie główne partie: Młodej, Harnasia i Młodego powierzono zawodowym tancerzom. Ten zamysł nie w pełni się sprawdził, bo amatorzy, bardzo dobrze sobie poczynający, gdy grała góralska kapela, nie zawsze potrafili sobie radzić z dość płynnym rytmem muzyki Szymanowskiego. Z przyjemnością natomiast patrzyłam - gdy mogłam - na wykonawców głównych partii: Sabinę Szybką, Jarosława Świątka i Tomasza Szaro wnoszących na estradę należytą lekkość i wdzięk.

Gdy mogłam... Przed sceną przygotowano sektor dla VIP-ów, z których część rozsiadła się z parasolami, skutecznie zasłaniając scenę innym, licznie zgromadzonym mimo deszczu, widzom. Nie pomógł ani przykład honorowego patrona imprezy marszałka Marka Nawary, który w pierwszym rzędzie świecił - mimo deszczu - gołą głową, ani prośby, by jeśli już nie pomyśleli o wzięciu peleryn, jak to uczyniła większość obecnych, trzymali te parasole tuż nad głowami. Co więcej, prośby spotykały się z wręcz przeciwną reakcją, parasole szybowały coraz wyżej. Celował w tym krótko ostrzyżony mężczyzna siedzący w I rzędzie. A mnie, zamiast nut góralskich, chodziła po głowie inna śpiewka: "bo nie ważne cyje co je, ważne to je, co je moje".